



Agnieszka Rezier

# Z pomocą

## przypadku

Rzeczywiście, przypadek wchodził się kilka razy w proces tej budowy, dyktując szybsze tempo. Jednak dom w swoim ostatecznym kształcie nie jest dziełem przypadku, ale owocem planów i wyobrażeń właścicieli. Bo gdy urządza się miejsce do życia dla czterech, a właściwie pięciu osób, nic nie może być dziełem przypadku

Kilka lat temu rzeczywistość Agnieszki i Janusza nie odbiegała od polskiej średniej: niewielkie dwupokojowe mieszkanie w jednej z warszawskich dzielnic-sypialni, dwaj wszędobylscy chłopcy, a pod nogami – sterty samochodzików i klocków. Do tego wiele pracy i pośpiechu, jak to w rodzinie lekarza i biologa. Z marzeń o większym mieszkaniu szybko wyleczył ich rekonesans rynku nieruchomości: choć dziś trudno w to uwierzyć, ceny przyzwoitych lokali w mieście już 5-6 lat temu mogły zniechęcić. Postanowili znaleźć dom, gotowy lub wymagający tylko wykończenia. *Od początku byliśmy pewni, że nie chcemy angażować się w budowę od podstaw – wspomina Agnieszka – brakowało nam czasu na pilnowanie fachowców i szarpaninę z dostawami materiałów.* Szybko okazało się, że nieliczne wolne chwile i tak muszą bez reszty poświęcić poszukiwaniom.

## Kłoda za kłoda

Szukali kilka miesięcy, początkowo z zapalem, później z coraz większym znużeniem i determinacją. Zaczęli od południowo-wschodnich okolic miasta, by zachować krótki dystans od obu miejsc pracy. Niestety, trafili w rejon tradycyjnie słonych cen: za byle segment trzeba tam było zapłacić majątek. Wreszcie udało się wyszperać skrajny dom w kameralnym trójszeregu; zdecydowali się, ustalili warunki z właścicielem i zebrali fundusze. Gdy Janusz pojechał podpisywać umowę przedwstępną, okazało się, że... oferta jest nieaktualna. W międzyczasie trafił się inny kupiec i dom „sprzątnął”.

Rozgoryczeni, szukali dalej, ale podaż była marna: w finansowych „granicach rozsądku” mieściły się głównie ciasnawe segmenty w szeregowkach z ogródkami niczym chustki do nosa. Tymczasem Agnieszka, która kocha słońce, marzyła o otwartych jasnych pomieszczeniach, do których przez duże okna zaglądałby ogród. I to taki, w którym można bez skrępowania zażywać kąpiele słonecznych. Po pewnym czasie przenieśli się więc na północno-zachodnie obrzeża aglomeracji – dokładnie po przekątnej. Tam okazało się, że drogi dojazdowe są mniej zakorkowane, a i ceny zdecydowanie się cywilizują.

Obejrzeliby tu kilka domów, nawet wykończonych ze starannie zagospodarowanymi ogródkami, jednak żaden z nich nie chwycił za serce. Wreszcie, za pośrednictwem agencji, trafili na żółty budynek pokryty czerwoną dachówką. Sama bryła domu nie wyróżniała się niczym szczególnym – ot, klasyczny prostopadłościan z gankiem o dwóch filarach. Ale działka miała blisko 1000 m<sup>2</sup> powierzchni.

Lokalizacja też była niezła: za płotem modrzewiowy zagajnik, a do przystanku autobusowego nie więcej niż 150 m. No i wnętrze – jasna, nieposzatkowana ścianami przestrzeń. Duży parter sam logicznie dzielił się na strefy: wypoczynkową, jadalnianą i kuchenną. Był tu też spory pokój, w którym można by urządzić gabinet z niezależnym wejściem, czyli coś dla Janusza, marzącego o spokojnej przyszłości podmiejskiego lekarza rodzinnego. Do tego na poddaszu cztery przestronne sypialnie i całkiem duża łazienka. To było to!

Dzięki talentom negocjacyjnym i ekspertyzcie fachowca udało się zbić proponowaną przez właścicieli cenę o 10 tys. zł. I znów,

gdy wszystko było już ustalone, a dokumenty czekały tylko na podpisy, Janusz usłyszał od sprzedającego, że zjawił się inny klient, który się o te 10 tys. nie kłóci. Pachniało blefem na kilometr, ale oboje byli już zbyt zmęczeni, by zaczynać szukanie od nowa. No i ta wątpliwość: a nuż faktycznie jest jakiś chętny... Machnęli ręką i zapłacili.

Dom uwiódł właścicieli wnętrzem: otwartym, jasnym, nie stwarzającym barier dla wzroku. Na pierwszym planie fragment salonu, w głębi jadalnia, za nią kuchnia. Na dolnym zdjęciu po lewej efektowna klatka schodowa na piętrze; w ten sposób wykończono tylko jedną ścianę, co pozwoliło uniknąć wrażenia przesytu. Koloryt gipsowych elementów ściennych harmonizuje z piękną marmurową okładziną schodów (na zdjęciu po prawej)

## Autostopem...

Dom i ogród były równie surowe. Na działce chwasty, w budynku woda, prąd i niewiele więcej. Na poddaszu straszły gołe krokwie. Pierwszą decyzją było doświetlenie górnych pomieszczeń – w dachu przybyło kilka okien połaciowych. Ocieplanie i wykańczanie skosów szło powolutku. Janusz zatrudnił do tych prac „złotą rączkę”



z prowincji, budowniczego starej daty, nie bardzo zorientowanego w nowoczesnych technologiach. Proces twórczy w jego wykonaniu wymagał ręcznego sterowania: właściciel, odcytany w prasie fachowej, wskazywał: co, jak i gdzie – wykonawca wykonywał. Po kilku tygodniach prowadzonej tym trybem współpracy stało się jasne, że do pozostałych robót muszą znaleźć ekipę „ogólnobudowlaną” z prawdziwego zdarzenia. Do zrobienia było wiele: rozprorowadzenie kanałów grzewczych z kominka, ogrzewanie podłogowe, posadzki, łazienka (na początek mniejsza, na parterze), montaż drzwi, powiększenie tarasu i wiele innych drobnych prac.

Gdzie znaleźć szybko tak uniwersalnych fachowców? Czas miał tu wielkie znaczenie; właścicielom zależało, by synowie nowy rok szkolny rozpoczęli już w miejscowej szkole. Z pomocą przyszedł przypadek: gdy pewnego dnia Janusz jechał „swoją”

szosą wylotową, jak zwykle obstawioną przez autostopowiczów, na którymś z zakrętów – powodowany bezinteresowną życzliwością – zatrzymał samochód i zabrał jednego z nich. Mężczyzna był rozmowny, nawiązała się zwyczajowa przy takich okazjach pogawędka: „Pan stąd?”, „Jeszcze nie, ale dom wykańczam, szukam wykonawcy”. „To ja panu ten dom wykończę. Mam firmę budowlaną”. Tą nietypową metodą znaleźli brygadę, która pociągnęła inwestycję niemal do końca.

### Im dalej w las...

Trafili nienajgorzej: wykonawca starał się, był kompetentny i nie przesadzał z ceną. Przydał się uruchomiony wcześniej kominek, bardzo praktyczny w sezonie jesienno-zimowym. Dom przetrwał mrozy w dobrej formie, a jego surowe wnętrza z wolna zaczęło nabierać charakteru. Wiosną przytrafił się przestój spowodowany chwilowym bra-



Kominek (na górnym zdjęciu) miały ozdobić te same płyty, co schody. I owszem, przyjechały te same, ale już nie takie same. Z marmurowymi stopnicami łączy je nazwa i cena; odcień niestety nie. Na dolnych zdjęciach jasna kuchnia z bardzo praktyczną wyspą; pracując przy niej, można mieć „na oku” prawie cały dom



Powyżej jadalnia przy wyjściu na taras, urządzona oryginalnymi meblami z drewna zebrano. Obok – efektowna zabawa światłem, która przynosi też korzyści praktyczne. W dzień jasna kuchnia, dzięki ścianie z luksferów, dzieli się światłem słonecznym z holem. Wieczorem dochodzi efekt teatralny – blask przenikający przez szklane kafle spotyka się z tym podświetlającym dekoracyjne wnętrza

kiem środków i... harmonogram zaczął się sypać. Wykonawca zdobył w międzyczasie inne intratne zlecenie; o jego troskę i wolny czas było coraz trudniej. Tym bardziej, że każda wiosna przynosi naturalne ożywienie rynku i podwyżkę cen – fachowcy przerzucają się z zapalem na nowych klientów, tych ubiegłorocznych spychając na koniec kolejki. Przez kolejne miesiące robota „sączyła się” po kawałeczku.

Czas uciekał. Chłopcy byli już zapisani do podmiejskiej szkoły, a u schyłku wakacji w domu brakowało jeszcze podłóg na poddaszu, okładziny schodów i obudowy kominka, ale przede wszystkim – ogrzewania i ciepłej wody. Przez dwa tygodnie września Agnieszka z Januszem wozili synów z tętniącego życiem miasta na cichą wieś, na lekcje – ot, przekora losu. Wreszcie w połowie miesiąca sprowadzili się, na razie na parter. Piotruś z Witkiem zajęli przyszły gabinet taty, a rodzice zamieszkali w otwartym salonie, dzieląc go z... wielkim zbiornikiem na olej opałowy, który nie zmieścił się nigdzie indziej. Po kilkunastu dniach niewygodny zbiornik przeniesiono

w docelowe miejsce, kotłownię uruchomiono, a rodzina mogła wreszcie ogrzać się i odetchnąć.

### Luksus z przypadku

Na „gołej” działce w przyszłości miały wyrosnąć duże drzewa. Trzeba było jednak znaleźć jakąś receptę na upał, zanim ogród dojrzeje. Właściciele wybrali

basen: nawet w niewielkim można się ochłodzić lub poleżeć na dmuchanym materacu. Gdy kolejna ekipa, zatrudniona do ułożenia podjazdu i powiększenia betonowego tarasu, kończyła już swoje dzieło, poprosili, by chłopcy przy okazji wykopali im dół pod basenową nieckę. Robota żmudna i czasochłonna, ale kilku budowlanców poradzi sobie z nią w parę

Basen za niewielkim jeszcze szpalerem tuż, który kiedyś osłoni go od strony ulicy. Na razie brakuje jeszcze filtrów; gdy po pierwszym dniu upału woda w niecce się nagrzeje, można się nią cieszyć przez dwa-trzy dni – później nadaje się raczej do podlewania ogrodu. Pozuje podhalanka Śnieżka, przygarnięta przez gospodarzy jako biała puszysta kulka





godzin. No i następnej wiosny nie trzeba będzie szukać „kopacza”. W sprawie kształtu i wielkości zagłębienia Janusz wysłał szefa firmy do pobliskiego sklepu z elementami architektury ogrodowej; ten miał tam zmierzyć nieckę „drugą od lewej” i kopać według wzoru.

Gdy następnego dnia inwestor przyjechał na budowę, wykonawca z dumą oznajmił: „Zapłaciłem, jutro basen będzie! Tak jak się umawialiśmy: drugi od lewej”. Konsternacja! Budowa była na ukończeniu, zasoby finansowe również. Basen był planowany, ale w następnym sezonie, gdy odetchną już nieco po wykończeniach. Nie mówiąc o tym, że na zrealizowanie czekało wiele pilniejszych elementów: choćby wykończenie schodów i poddasza. Roztargniony wykonawca musiał zaproponować jakiś kompromis. W rezultacie osadził basen na swoim miejscu „w ramach rozliczenia”, a wartość samej niecki Agnieszka z Januszem zwrócili mu w kilku ratach.

Pożytek z całej historii taki, że dziś jest się już gdzie ochłodzić. Gdyby nie ona, kto wie jak długo basen czekałby na realizację; w końcu to nie artykuł pierwszej potrzeby.



Łazienkę wykańczano ponad miesiąc, ale warto było na nią czekać. To popis wyobraźni właścicieli i finezji projektantki Małgorzaty Sołtan, z którą nawiązali kontakt przez internet. We wnętrzu można odnaleźć reminiscencje z pobytów w słowackim ośrodku źródeł termalnych Tatralandia. Po lewej stronie wielkiej owalnej wanny ukształtowano ergonomiczną podgrzewaną leżankę. Do obłożonego mozaiką tubusa natrysku wchodzi się jak do skorupy ślimaka. Janusz zaprojektował też łazienkowy system audio z czterema głośnikami. A dzięki temu, że w porę dodali duże okno dachowe, które wypada dziś wprost nad wanną, można tu odbyć nastrojową kąpiel pod gwiazdami

## Cztery plus jeden

Od przeprowadzki minęły cztery lata z okładem. Chłopcy na szczęście znaleźli sobie przyjaciół w okolicy i polubili nową szkołę. Starszy, Piotrek, spotkał nawet w klasie kolegę z... warszawskiego przedszkola.

Przez te lata dom „obrócił w piórka”. Na stopniach żelbetowych schodów i na kominiku pojawiły się płyty zjawiskowego, unikalnie użytkowanego marmuru. Wykończono górne pokoje; w jednym z nich powstała wygodna domowa siłownia. Najdłużej na swoją szansę czekała duża łazienka na poddaszu. Ale trzeba przyznać, że wykorzystała ją z nawiązką; dziś jest to chyba najbardziej dopracowane pomieszczenie w około 200-metrowym budynku.

Katalizatorem, przyspieszającym ostatnie prace wykończeniowe, był kolejny – po historii z autostopem i basenem – przypadek. Najbardziej radosny – w domu pojawił się nowy mieszkaniec. W cztery lata i miesiąc od przenosin z miasta przyszedł na świat Mateusz, dając swojej mamie okazję do rozkoszowania się urokami życia domowego i prowincjonalnej egzystencji. Przynajmniej przez kilka miesięcy... ■